

Wspomnienie o irańskim tygrysie



Dziewiąty z cyklu artykułów Irańczyka Mohammada Tajerana, organizatora kampanii „We need trees”.

W drugim tygodniu marca obchodzimy w Iranie tydzień dla środowiska. W tym czasie w naszym kalendarzu jest też dzień poświęcony sadzeniu drzew. Odwiedziłem więc kilka szkół, aby wraz z uczniami posadzić drzewa.

Jedną z nich była szkoła podstawowa dla dziewcząt w Tahzib. Pamiętam, jak czekałem na boisku szkolnym na przyjaciół, którzy mieli mi pomóc w przeprowadzeniu lekcji. Nauczycielka poprosiła, żebym poczekał w poczekalni szkoły, ale ja wolałem zostać na zewnątrz i patrzeć na bawiące się dzieci. Myślałem o nich i o własnym dzieciństwie, gdy jeszcze nie martwiły mnie sprawy związane z ochroną środowiska i nawet nie wiedziałem, jak może być ono ważne dla życia i zdrowia. Myślałem też o wszystkich tych, którzy nie mają szansy dowiedzieć się, jak chronić środowisko, chociaż często sami żyją w sąsiedztwie dzikiej przyrody. Myślałem, że jeżeliby znaleźć sposób na dotarcie do nich i podzielenie się z nimi wiedzą na temat przyrody, świat stałby się lepszy. Przeraza mnie fakt, że chociaż my, ludzie, jesteśmy tylko częścią przyrody, to tak bardzo ją zawłaszczamy i odbieramy szansę trwania innym gatunkom. Jesteśmy najbardziej dominującym i niszczycielskim gatunkiem na ziemi.



Zdjęcie zrobione przy okazji upolowania przez Ahmada Honarvara ostatniego tygrysa kaspijskiego

Dzieci bawiły się i robiły wiele hałasu, nie bacząc na to, co działo się wokoło. Pomyślałem, jak wielką ciężką odpowiedzialność na nas, dorosłych, żeby zostawić dla nich, przyszłego pokolenia, ziemię miejscem przyjaznym i czystym. Zasmucił mnie tym samym fakt, że nic nie wskazuje, iż nam się to uda.

Pamiętam, jak w dzieciństwie bawiłem się na ulicy, nie myśląc o niebezpieczeństwie ze strony samochodów, przestępców, nie zdając sobie sprawy z zanieczyszczenia powietrza w moim mieście. Dziś dzieci spędzają czas w domach i to, co im pozostaje, to komputerowe gry, telewizja. My jako dzieci bawiliśmy się razem, jeździliśmy na rowerach, biegaliśmy, graliśmy w piłkę. Byliśmy zgraną drużyną, w której każdy dbał o resztę; dzisiejsze dzieci bawią się grami, które często polegają na strzelaniu do siebie, przemocy. Myślałem więc, jak trafić do tych dzieci, żeby zrozumiały, jak ważna jest ochrona naszego naturalnego otoczenia.

W tym momencie przypomniałem sobie sytuację często powtarzającą się podczas moich podróży: kiedy przemierzałem wieś, zawsze spotykałem kogoś, kto przestrzegał mnie przed dzikimi zwierzętami. Dopiero teraz dotarł do mnie absurd tych słów; człowiek, który spycha na margines wszystkie zwierzęta, przestrzega jeszcze przed nimi. To tak, jakby zwierzę było wrogiem człowieka, a nie odwrotnie. Dla nas stało się to starym powiedzeniem, mądrością ludową, że aby przeżyć, musimy zabijać zwierzęta. Ale jeżeli to naprawdę zwierzęta są wrogami, dlaczego to właśnie one są często bliskie wyginięcia, podczas gdy populacja ludzka wzrasta w tak szybkim tempie?



Lekcja w szkole podstawowej dla dziewcząt w Tahzib. Fot. Mohammad Tajeran

W ostatnich miesiącach interesowałem się projektem przywrócenia w Iranie tygrysa z Mazandaran, zwanego także tygrysem kaspijskim, który wyginął w latach sześćdziesiątych.

Elementem tego projektu była wymiana między Iranem a Rosją tygrysa syberyjskiego za perskiego leoparda - Rosja chciała podtrzymać populację leopardów na terenie Federacji, Iran natomiast chciał odnowić wymarłą tygrysa Mazandaran na północy kraju. Po tym gatunku zostało jedynie kilka fotografii i wspomnień ludzi. Ostatni z tego gatunku został upolowany przez wojskowego Ahmada Honarvara. Dla tego człowieka to trofeum było powodem do nie lada dumy: nie dość że upolował rzadki okaz, to jeszcze „wybawił” ludność od tego „wroga”. Teraz, zaledwie po pół wieku Iran płaci fortunę (dwa leopardy oszacowano na prawie pięć milionów dolarów!), żeby przywrócić gatunek na jego dawne terytorium.

Wokół projektu powstało wiele pytań i kontrowersji. Po pierwsze, czy tygrys syberyjski może zastąpić tygrysa z Mazandaran i czy jest w stanie zaaklimatyzować się w warunkach życia tamtego. Z drugiej strony, gatunki te są bardzo sobie bliskie, także genetycznie - okazało się, że różnią się bardzo nieznacznie. Dla mnie najtrudniejszym w tej sprawie pytaniem jest to, jak mogliśmy dopuścić do tego, żeby tygrys z Mazandaran w ogóle wyginął? Powinniśmy zadać sobie to pytanie także dlatego, żeby uniknąć wyginięcia innych, dzisiaj zagrożonych, gatunków.

W każdym razie historia tego projektu nie zakończyła się pomyślnie. Tygrysy zostały przewiezione do Iranu, ale przed wypuszczeniem ich na wolność miały spędzić jakiś czas w zoo Eram w Teheranie. Moim zdaniem, była to raczej akcja polityczna i propagandowa, niż działanie na rzecz środowiska naturalnego w Iranie. Tygrysy żyły w zoo prawie osiem miesięcy, a po tym czasie opinia publiczna dowiedziała się, że samiec tygrysa zdechł „z przyczyn nakarmienia go, oraz innych kotowatych, mięsem chorego osła”. Teraz oczekujemy takiego samego zakończenia w przypadku samicy, ponieważ podejrzewa się, że ona także mogła zostać zarażona tą samą chorobą (z powodu której zdechło dziewięć lwów). Teherański ogród zoologiczny jest wciąż zamknięty dla publiczności...

Nie mam tutaj zamiaru prowadzić dochodzenia na temat przyczyn śmierci tych kotów, podaję jednak ów przykład jako ilustrację faktu, jak my, ludzie, dbamy o dobro zwierząt. Niestety większość akcji naszego rządu podejmowanych w imię ochrony środowiska jest niczym więcej, jak zwykłym ubijaniem interesów pod pretekstem np. ratowania zagrożonych gatunków. Powinniśmy czuć wstyd za to, co zrobili nasi ojcowie z tygrysem kaspijskim, ale również powinniśmy działać tak, abyśmy nie musieli w przyszłości wstydzić się naszych czynów przed własnymi dziećmi i wnukami.



Sadzenie drzew przez dziewczęta ze szkoły podstawowej w Tahzib. Fot. Mohammad Tajeran

Śledząc losy i historię tygrysa z Mazandaran, natrafiłem na biografię Masouda Mirzy, najstarszego syna Nassera ad-Din Szacha z dynastii Kadżarów (panował w latach 1896-1907). Jego hobby było polowanie, i znany jest z tego, że sam ustrzelił 37 tygrysów, to znaczy ok. 20% populacji tygrysa w tamtym czasie. Lata panowania jego ojca znane są jako najmroczniejszy czas dla dzikiej przyrody w historii Iranu. W polowaniach pomagali Masoudowi Mirzie lokalni mieszkańcy, tropiąc dla niego tygrysy i inne rzadkie okazy zwierząt.

Tak długo, jak na terenach wiejskich, czyli znajdujących się w bezpośrednim sąsiedztwie siedlisk zwierząt, będzie pokutować twierdzenie, że zwierzęta są naturalnymi wrogami człowieka, tak długo będą oni je zabijać, niweczając nasze starania o ochronę wymierających populacji. Tak długo, jak powodem do dumy będzie zdobycie „trofeum” w postaci dużego kota, wilka lub niedźwiedzia, tak długo będzie nam trudno utrzymać te gatunki przy życiu. W tym miejscu wracamy do problemu edukacji ekologicznej społeczeństwa, która powinna być akcją szeroko zakrojoną i obejmować

szczególnie ludzi mieszkających na terenach wiejskich.

Kiedy rozmyślałem o tym wszystkim, siedząc na podwórku szkolnym i czekając na koniec przerwy, usłyszałem nagle płacz jednej z dziewczynek, która skarżyła się, że koleżanka ją uderzyła. Zaraz potem przerwa się skończyła i nauczycielka wezwała wszystkich do klasy. Wszedłem do wskazanego mi pomieszczenia. Wszystkie dzieci wstały i wykrzyczały chórem „dzień dobry”. Zacząłem prowadzić zajęcia i jak to zwykle bywa, na początek zaczęliśmy dzielić się podstawowymi informacjami, jakie mamy w głowach na temat drzew. Przez cały ten czas powracała jednak w pamięci historia tygrysa z Mazandaran.

Praca z dziećmi sprawiała mi jednak tyle przyjemności, że w końcu opuścił mnie smutek i zniechęcenie. Dziewczynki ze szkoły w Tahzib były, jak wszystkie dzieci, skłonne do żartów i wspaniały. Większość była zainteresowana tym, o czym rozmawialiśmy i chętna do współpracy, chociaż kilkoro z nich było znudzonych i rozżalonych, ponieważ (czego niestety nie wiedziałem) moimi zajęciami zająłem im godzinę poświęconą na wychowanie fizyczne. W klasie była para bliźniąt, które właśnie w tym dniu obchodziły urodziny, więc postanowiłem namówić je na świętowanie tego zdarzenia poprzez posadzenie drzewa. Po zajęciach mieliśmy małą uroczystość w klasie, z ciastem i prezentem w postaci drzew dla solenizantek. Na podwórku szkoły bliźniaczki - Nazanin i Niloofar - posadziły pierwsze drzewo, a następnie razem z całą klasą posadziliśmy jeszcze dwa i w ten sposób pożegnałem się z tymi sympatycznymi dziećmi.

Gdy wracałem do domu, wciąż myślałem o edukacji ekologicznej i o tym, co by było, gdybym mógł wcześniej, już w dzieciństwie, nauczyć się więcej na temat ochrony przyrody. Pomyślałem, że całkiem niezłym pomysłem byłoby odwiedzić wszystkie szkoły, w których się uczyłem, i tam także posadzić z uczniami drzewa i zachęcić ich do dbania o przyrodę.

Mohammad Tajeran

Tłumaczenie: Małgorzata Sylwestrzak